

jeszcze tematycznie *Dytyramby Dionizyjskie*. W nich także nic nowego: Nietzsche „obnaża się, a nikt tego nie dostrzega. Sprawia mu to dodatkową przyjemność” (s. 515).

Na koniec należy zadać sobie pytanie o wartość książki Joachima Köhlera. Z literackiego punktu widzenia jest ona bez wątpienia bardzo interesująca. Zawiera wiele odniesień do twórczości Byrona, Goethego, Hölderlina, Manna i innych wybitnych postaci. Jest więc swoistym dziełem wielkiego erudyty, swobodnie poruszającego się w obrębie prozy i poezji najwyższych lotów. Nie można by też chyba twierdzić, że Köhler nie zna twórczości Nietzschego. Przeprowadza wiele subtelnych porównań i analiz z pogranicza literatury i filozofii. Od razu jednak rzuca się w oczy, że nie para się profesjonalnie filozofią, a pisząc o Nietzschem, nie zamierza zajmować się jego twórczością jako filozofią. Köhler konsekwentnie usiłuje — czego zresztą nie ukrywa — dokonać psychoanalitycznej interpretacji całego dorobku Nietzschego. Innymi słowy, chodzi mu o pokazanie, jakim człowiekiem był Fryderyk Nietzsche, w oparciu o to, co napisał. Pomysł taki jest wielce obiecujący, gdyż nie ulega wątpliwości, że życiowe doznania nie pozostają bez wpływu na twórczość. W tym przypadku jednak oczekiwania czytelników nie zostały spełnione, chyba że mowa o nielicznych czytelnikach, którzy są spragnieni taniej sensacji lub nieprzyzwoitych doznań w trakcie lektury. Nie można więc polecić tej książki osobom, które chciałyby dowiedzieć się czegoś o prawdziwym Fryderyku Nietzschem. Z drugiej strony jednak, nic nie stoi na przeszkodzie, aby przeczytali ją ci, którzy rzeczywiście znają się na filozofii Nietzschego. Tym osobom książka Köhlera nie powinna zaszkodzić, a nawet jest w stanie dopomóc w zobaczeniu, jak nie powinno się pisać o Nietzschem. Nie wszystkie bowiem tajemnice i zaszyfrowane przesłania można rozwiązać w tak prosty, że chwilami nawet prostacki sposób.

Recenzował *Henryk Benisz*

Umberto Eco, *Nieobecna struktura*, przełożyli Adam Weinsberg i Paweł Bravo, Wydawnictwo KR, Warszawa, 1996, 418 s.

Nieobecna struktura, której fragmenty były już wcześniej dostępne polskiemu czytelnikowi (*Pejzaż semiotyczny*, 1972), jest niewątpliwie książką z innej epoki. Epoki dyskusji, jaka rozgorzała wokół strukturalizmu i zarazem epoki wyodrębniania się semiologii¹ jako autonomicznej dziedziny badań. O tym „historycznym”

¹ Konsekwentnie posługuję się tu terminologią Eco, który rozróżnia semiologię (naukę ogólną) i poszczególne semiotyki.

wymiarze książki czytelnik zostaje zresztą lojalnie uprzedzony zarówno przez wydawcę, jak i przez samego autora.

Książka składa się z pięciu części. Pierwsza z nich (*Sygnal i sens*) dotyczy ogólnych wiadomości z dziedziny semiologii (*nota bene* ten fragment doskonale znany jest — co do joty — czytelnikom *Dzieła otwartego*). Części druga i trzecia są zbiorem przykładów empirycznych zastosowań semiologii w dziedzinach takich, jak malarstwo, film, architektura. Treścią ostatniej, piątej części, jest wyznaczenie granic i zadań semiologii jako nauki ogólnej oraz semiotyk poszczególnych systemów znaków. Z filozoficznego punktu widzenia najważniejsza wydaje się część czwarta. Nie tylko dlatego, że jej tytuł — *Nieobecna struktura* — został nadany przez Eco całej książce, ale przede wszystkim dlatego, że jej tezy stanowią teoretyczne ufundowanie wszystkich pozostałych, czego wyrazem i konsekwencją jest również akt zatytułowania w ten sposób całości.

Aby nie niecierpliwie czytelnika, należy już na wstępie określić, jakiej to właściwie struktury nieobecność konstatuje Eco. Ktoś złośliwy mógłby zaproponować włoskiemu semiologowi inny tytuł: „Nieobecna Struktura, wciąż obecne struktury” — Eco sam zresztą zaznacza, że jego praca „przeczy Strukturze i uznaje struktury” (zob. s. 30). Gdy uznaje struktury, uznaje je jako poręczne narzędzia, przydatne semiologii w procesie rozpoznawania i klasyfikowania kodów. Czyni to zatem w duchu operacjonistycznym. Z kolei odrzucając Strukturę przez duże „S”, czyni to w duchu antymetafizycznym, kwestionując istnienie Ur-kodu, Struktury struktur, kwestionując zatem pewną ontologię, która wyłania się m.in. z prac Lévi-Straussa.

O tym, że atak Eco na pojęcie Struktury nie jest wyłącznie anty-metafizyczny, ale także pośrednio wymierzony w poststrukturalizm, wypadnie powiedzieć jeszcze później. Na razie chciałbym przez chwilę zatrzymać się nad kwestiami rozważanymi w innych częściach jego pracy.

W ramach ogólnego, semiologicznego „wstępu” wyznaczone zostają podstawowe zasady badań, którymi, zdaniem Eco, powinna się kierować semiologia. Eco wychodzi tu od opisanego dwu modeli komunikacji: między dwiema maszynami i między ludźmi. W przypadku aktu komunikatywnego przeprowadzonego przez dwie maszyny mamy do czynienia jedynie ze światem sygnału. Dopiero w analizie aktu komunikacji między ludźmi wchodzimy w świat sensu. Płaski diagram komunikacji między maszynami (nadanie i odbiór informacji) przekształca się w trójkąt Ogdena i Richardsa: symbol, przedmiot odniesienia, odniesienie. Przy tym istnienie bądź nieistnienie przedmiotu odniesienia staje się nieistotne — semiologia powinna bowiem zdaniem Eco zajmować się jedną stroną trójkąta: symbolem i jego intensją-znaczeniem. Jesteśmy bowiem w świecie człowieka, *ergo* — w świecie sensu, *ergo* — w świecie kultury. Semiologia ma bowiem przekształcać świat natury w świat kultury (zob. s. 370), traktować każdy fakt kultury jako akt komunikacji. Eco odwołuje się przy tym do Peirce’owskich pojęć reprezentamena i interpretanta, dzięki czemu prawomocność znaków zapewniona jest nawet pod nieobecność odbiorcy. Jeden znak wyjaśniany jest przez inny, ten z kolei przez następny — i tak oto zaczyna się „proces nieograniczonej semiozy”.

Eco, tocząc swą batalię o semiologię, wskazuje na wielość i różnorodność kodów występujących w uniwersum ludzkiego doświadczenia. Skoro żyjemy w świecie znaków, przekonuje nas włoski semiolog, lepiej poszukiwać kodów, regulujących działania pozornie nie skodyfikowane, niż odsuwać pewne dziedziny w obszar ciemności i nieuporządkowania. Semiologia ma więc poszukiwać różnorodnych kodów w różnorodnych aktach komunikacji. Ma poszukiwać, a raczej proponować *struktury* — kody bowiem utożsamia Eco ze strukturami. Badacz zmuszony jest posługiwać się strukturą jako narzędziem badania procesów komunikatywnych — za każdym razem jednak przyjęcie jakiejś struktury wiąże się z ryzykiem. „Ustalenie kodu jest aktem teoretycznego zakładania i postulowania” (s. 68). Ponieważ badacz nie jest w stanie przeanalizować wszystkich możliwych komunikatów, musi w pewnym momencie dokonać ryzykownego „skoku” i założyć pewną strukturę. Sprawdzanie, czy konkretne komunikaty potwierdzają założoną strukturę, wymaga od semiologa elastyczności. Nie może on zapominać, że „dekodowanie” odbywa się zawsze w określonych warunkach kulturowych — a zatem społecznych i historycznych. „W rezultacie okoliczności wdzierają się w świat semiologiczny, [...] ożywiają chłodną samowystarczalność relacji znaczeniowych wpływami historii, społeczeństwa i przyrody.” (s. 73).

W ten sposób Eco opowiada się za „otwartym” strukturalizmem, tak jak opowiada się za „otwartym dziełem”. Przeciwnieństwem nieograniczonej semiozy jest „niebezpieczny” model strukturalizmu, którego Eco się wyrzeka. Ten drugi model polega na ciągłych redukcjach struktur bardziej skomplikowanych i tłumaczących mniejszą liczbę zjawisk do bardziej przejrzystych i uniwersalnych. W ten sposób ześlizgujemy się z akceptowanego przez Eco poziomu epistemologicznego na nie akceptowany poziom ontologiczny i zamiast wygodnych narzędzi w postaci struktur otrzymujemy Strukturę, Ur-kod, który tłumaczy wszystko. A wówczas — nic nowego pod semiotycznym słońcem! Lecz na to tropiciel semiologii życia codziennego nie może przystać.

Pluralistycznie nastrojony Eco wyrusza zatem na poszukiwania struktur: kodów wzrokowych i architektonicznych. Części druga i trzecia zainteresować mogą również czytelników nie zaangażowanych w filozofię. Eco rozważa tu liczne konkretne przykłady: *Powiekszenie* Antonioniego, muzykę powebernowską, a nawet reklamę zupy Knorra.

Na wstępie, poddając próbie klasyfikacji kody wzrokowe, rozprawia się z mitem podwójnego podziału. Podwójny podział (monem — fonem), obowiązujący w języku, stał się dla wielu strukturalistów strukturą wszelkiej możliwej komunikacji. I dlatego Lévi-Strauss, utożsamiając malarskie monemy z rozpoznawalnymi obrazami, a fonemy z plamami barwnymi, odmawia współczesnemu malarstwu wszelkiej komunikatywności. Współczesne malarstwo próbuje zdaniem Lévi-Straussa sprowadzić komunikację do systemu o jednym poziomie podziału. W ten sposób — zauważa Eco — pewne zjawiska współczesnej kultury zostają przez Lévi-Straussa zanegowane, bo nie zgadzają się ze statyczną, z góry narzucaną na wszystko strukturą. Dlatego dla Lévi-Straussa niezrozumiała jest również muzyka

atonalna, bowiem myli on muzykę tonalną z muzyką w ogóle. Eco poświęca temu wiele miejsca w *Dziele otwartym*², gdzie pokazuje, jak krótkowzroczne jest uznawanie pewnych układów dźwięków i związanej z nimi struktury oczekiwań i zaskoczenia słuchacza za strukturę muzyki w ogóle, skoro szereg dźwięków, dla Europejczyka „nie dopełniony” i „budzący niepokój”, może w innej kulturze być nużąco monotony. Krytyka stanowiska Lévi-Straussa jest tutaj konsekwencją przyjętej przez Eco, a opisywanej powyżej, taktyki odrzucenia „ontologicznego”, „usztynwionego” strukturalizmu. Na jego miejsce proponuje — odrzuciwszy tezę, iż wszelki akt komunikacji odbywa się na podstawie kodu pokrewnego językom (kodu o podwójnym podziale) — nieuprzedzone analizowanie wyróżnionych przez siebie kodów wzrokowych (chodzi o kody postrzegawcze, rozpoznawcze, przekazowe, tonalne, ikoniczne, retoryczne itd.) (s. 157).

I tak na przykład Eco zauważa, że kod ikoniczny nie jest dwu-, lecz trójdzielny. Istnieje tam poziom sematów (np. „To jest stojący koń z profilu”), znaków (np. grzywa końska) i figur (punkty, linie, kontrasty kolorystyczne i świetlne). Skoro współczesne malarstwo figuratywne odtwarza sematy rozpoznawcze, rezygnując z odtwarzania składników postrzeżenia, nie ma powodu, by uznawszy sematy za złożone wypowiedzi ikoniczne (np. „To jest stojący koń z profilu”) kwestionować komunikatywność współczesnego malarstwa. Eco pokazuje więc, że nieograniczona semioza nie stawia — w przeciwieństwie do badań prowadzonych przez poszukiwaczy Struktury — pewnych zjawisk poza nawiasem. Włoski semiolog prezentuje też elastyczność proponowanych przez siebie modeli: dajmy na to, zajmując się na przykład problemem kina, do omówionego powyżej trójdzielnego kodu ikonicznego dodaje jeszcze kinemorfy. Powstają one „na skutek diachronicznego ruchu ikon”, czyli przesuwania się taśmy filmowej. Np. poszczególne pozycje głowy w kadrach (kiny) układają się w potakiwanie (kinemorf), należące do świata ludzkich gestów. Te zaś nie są bynajmniej „naturalne”. Należą, podobnie jak języki, do konwencji i mogą być badane przez semiologa. Nie tylko one zresztą — w piątej części wymienione zostają inne terytoria, na które wkroczyć winna semiologia: etologia zwierząt, sygnały węchowe, dotyk, smak, medycyna, kody muzyczne itp. (s. 381).

Dokonywane przez włoskiego semiologa analizy reklam nie są być może szczególnie interesujące. W Polsce po 1989 roku, wraz z gwałtownym rozwojem mass-mediów i rynku reklamy, nie brakuje specjalistów i badaczy tych dziedzin. Analizy Eco nie są więc dla polskiego czytelnika ani specjalnie odkrywcze, ani egzotyczne. Eco zajmuje się reklamą, by pokazać działanie kodów retorycznych — tego też każdy zdołał już doświadczyć. Doskonale jesteśmy świadomi, że reklama najczęściej umacnia ideologię społeczeństwa i że oferuje nam to, co już wiemy: że młode pary są szczęśliwe, piękne ciało — godne pożądania itd., itp. Eco interesuje natomiast możliwość podważenia — choćby w minimalnym stop-

² U. Eco, *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, Warszawa 1994, s. 142–153.

niu — ideologii danego społeczeństwa przez zakwestionowanie dotychczasowego kodu retorycznego. W tym sensie interesującym przykładem wydaje się kampania reklamowa Volkswagena w USA, gdzie próbowano (przez użycie znaku ikonicznego — małego samochodu oraz hasła — „Nie przestrasz się niskiej ceny”) zmienić wmówione potencjalnym klientom przez poprzednich producentów oczekiwania względem samochodu (duży, ekstrawagancki, pełen gadżetów). Zatrzymałem się przy tym interesująco omawianym przez Eco przykładzie, wydaje mi się on bowiem ważny w kontekście wiary autora *Nieobecnej struktury* w nieograniczone niemal możliwości semiologii. Polemizując z Marcusem, Eco dowodzi, że semiologia nie jest neopozytywizmem i że jej badania mają cel terapeutyczny (*sic!*) — mogą zmieniać sposoby dekodowania groźnych ideologicznie komunikatów, a przez to na przykład walczyć z indoktrynującą ludzi władzą (s. 407). Znow modernistyczna wiara w potęgę nauki — tym razem semiologii.

Eco sugeruje zatem, że jego semiologia jest wrażliwa na historyczne i społeczne przemiany, że — ukłon w stronę marksistów — może nie tylko różnie interpretować świat, ale też go zmieniać. To zakorzenienie w historii, w procesualności, w zmienności ideologii i związanych z nimi kodów, uwrażliwia Eco na wiele kwestii. Dla przykładu: w części poświęconej architekturze zwraca uwagę, że architekt, który kod dla swoich twórców czerpie zawsze spoza samej architektury, powinien „umieć tak kształtować swoje formy-oznaczniki, by mogły się ostać w świetle innych kodów odbioru” (s. 254).

Na zakończenie chciałbym podsumować filozoficzne stanowisko, jakie Eco zajmuje w swej książce, w ramach polemiki z Lévi-Straussem i Heideggerem³.

Lévi-Strauss, dążąc do odkrycia meta-kodu, kodu uniwersalnego, który tłumaczyłby wszystko, zauważa, że jeśli założona przez badacza struktura okazałaby się fundamentalną, obiektywną strukturą rzeczywistości, to stałoby się tak tylko ze względu na izomorfie praw umysłu i praw rzeczywistości. Uniwersalne prawa umysłu (coś w rodzaju kantyzmu bez podmiotu transcendentального, jak określił to Ricoeur) byłyby zatem powszechną nieświadomą aktywnością. „Dzięki idei Umysłu Ludzkiego jako determinującego korzenia wszelkiego zachowania kulturalnego Lévi-Strauss przełożył uniwersum Kultury na uniwersum Natury. [...] jest to Natura Naturans [...]” (s. 301). Ta Struktura, która nie jest już operacyjną hipotezą człowieka, ale sama „myśli” gdzieś za jego plecami — myśli jego, jego mity itd. — jest czymś, co wymyka się wszelkiemu określeniu, wszelkiemu poznaniu. Zatem sama nie jest strukturą — konstatuje Eco. Meta-kod, tożsamy z binarną zasadą wszelkiej komunikacji, zmitologizowaną i wyolbrzymioną do rozmiarów zasady metafizycznej, byłby wieczną nieobecnością. Kod kodów cofałby się wciąż wobec odkrywanych, powierzchniowych struktur (jako swoich wytworów). Ostatecznie owa Natura Naturans skrywałaby się za strukturami, demaskując je jako

³ Choć formalnie jest to polemika z Lacanem, jednak Eco sam przyznaje, że inspirujący Lacana Heidegger dokładniej wyraził idee, z którymi włoski semiolog chce polemizować (zob. s. 335).

zafalszowanie rzeczywistości. A zatem nie tylko idea kodu kodów jako metafizyczny kres strukturalizmu ulega autodestrukcji. Autodestrukcji ulega sam strukturalizm.

Tego zaś Eco zdecydowanie nie chce. Czytając jego książkę można dojść do przekonania, że dla włoskiego semiologa idea meta-kodu groźna jest przede wszystkim ze względu na to, co może zająć po niej miejsce. Mowa o Różnicy, swobodnej Grze, o śmierci wszelkich struktur — tym razem przez małe „s”.

Dlatego Derrida (ze swą Różnią) i Heidegger (ze swą różnicą ontologiczną i myśleniem Bycia) są dla Eco pożądanym towarzystwem jedynie do czasu detronizacji Ur-kodu. Dopóki Heideggerowskie myślenie obecności i nieobecności, wskazując na nieskończoność ciągłego odsyłania poza siebie (a więc również — w odniesieniu do polemiki Eco ze strukturalizmem — na ciągłe odsyłanie poza siebie w przypadku każdej odkrytej struktury, zatem na nie-strukturalny charakter meta-kodu), jest przydatne w wywodzie Eco, dopóty wyczuwa się tam nutę fascynacji filozofem z Fryburga. Eco jest jednak przenikliwy i wie, że dla Heideggera ten, kto autentycznie przemyślałby kwestie poruszane w *Byciu i czasie*, na długo zamilknąłby przed powiedzeniem czegokolwiek. Semiologia zaś nie może milczeć. „Sygetyka” nie może być jej przyszłością.

Kto czytał *Dzieło otwarte*, ten przypomina sobie być może esej Eco poświęcony Zen. „Umysł człowieka Zachodu” — pisze tam Eco — „nawet wówczas gdy godzi się z buddyzmem gloryfikującym radosną akceptację życia, będzie zawsze starał się uporządkować tak zaakceptowane życie według inspiracji rozumu. [...] nie zaakceptuje nigdy zatracenia się w kontemplacji różnorodności, będzie walczył do końca, aby ją opanować i uporządkować.”⁴ Cóż za zaskakująca zbieżność! Ale tym razem przeciwnikiem nie jest Zen, tylko Heidegger i Nietzsche. Mamy i radosną akceptację życia, i kontemplację... Eco, który sądzi, że owa radosna akceptacja, wieczna gra, rozpuszczenie prawdy i fałszu w pozorze świata jest dobrym zajęciem dla „panów”, sam zdecydowanie i świadomie staje po stronie „niewolników” (zob. s. 352). Woli badać akty komunikacji między ludźmi, nawet gdyby struktury w tym badaniu stosowane były jedynie operacyjnymi fikcjami. Albowiem, jak się możemy domyślić, semiologia więcej uczyniłaby w obronie ludzi podczas II wojny światowej niż Heidegger, który martwił się, że pomimo tylu wojennych doświadczeń, ludzie wciąż jeszcze nie są zasłuchani w głos Bycia (por. s. 353). Zamiast kontemplować Bycie, powiada włoski semiolog, lepiej już badać struktury.

Na szyderczy śmiech heideggerystów jest Eco oczywiście dobrze przygotowany: „Ktoś wysunął [...] podejrzenie, że taka decyzja pograża mnie od zarania w ideologii techniki, które niechybnie implikuje dialektykę panowania i prowadzi mnie do zniszczenia. [...] uczyniwszy próbę, miałbym się odnaleźć w pobliżu śmierci, a myślenie ontologiczne wygrałoby swój zakład; [...] ale przynajmniej

⁴ U. Eco, *Dzieło otwarte*, dz. cyt., s. 254.

wiedziałbym to z własnej głowy, mógłbym poddać się bez wyrzutów sumienia, że nie próbowałem.” (s. 354).

Na podstawie *Nieobecnej struktury* i wielu innych prac Eco można dojść do przekonania, że autor nie do końca wie, na co się zdecydować. Wojuje z metafizyką strukturalizmu, ale wyrzucony za drzwi Rozum powraca znów oknem — tym razem już jako rozum przez małe „r”. Sugeruje, że dzieło otwarte jest na wiele interpretacji, po czym stwierdza, że źle go odczytano i że nie każda interpretacja zgodna jest z *intentio operis*. Te ciągłe wahania — owo zrywanie ze strukturami i powracanie do struktur — narażają go na ironiczne i celne drwiny ze strony Rorty'ego: „Przeczytawszy *A Theory of Semiotics* — książkę Eco, która momentami sprawia wrażenie próby złamania kodu wszystkich kodów, odsłonięcia uniwersalnej struktury wszystkich struktur — doszedłem do wniosku, że [w *Wahadle Foucaulta*] Eco otrząsnął się z diagramów i taksonomii, od których roją się jego wcześniejsze prace [...]”⁵. Oczywiście drwina! Eco z niczego się nie otrząsnął, bo w ogóle nie widzi takiej potrzeby. Tylko nie rozumiem, po co w takim razie niektórzy zaliczają Eco do grona postmodernistów, skoro on sam najwyraźniej sobie tego nie życzy? Ale pamiętajmy, że nie życzy sobie też być modernistą w postmodernistycznym tego słowa znaczeniu...

Między postmodernizmem, modernizmem, semiologią i heideggeryzmem Umberto Eco buduje własną drogę. Jej misterne konstruowanie trzeba już jednak prześledzić samemu, jeśli oczywiście ma się wystarczająco dużo czasu na lekturę tych dość obszernych dzieł.

Recenzował *Jakub Kloc-Konkołowicz*

Johann Gottlieb Fichte, *Zamknięte państwo handlowe i inne pisma*, przełożyli Paweł Dybel, Robert Marszałek, Justyna Nowotniak i Robert Reszke. Wybrał i wstępem poprzedził Aleksander Ochocki, Fundacja Aletheia, Warszawa 1996, 339 s.

J.G. Fichte, *Zamknięte państwo handlowe i inne pisma* — kontrowersyjny projekt polityczny

Ukazanie się w ubiegłym roku ciekawie skomponowanego zbioru esejów Fichtego daje polskiemu czytelnikowi sposobność sformułowania własnej oceny sylwetki tego myśliciela jako filozofa polityki. Dobrze, że tak się stało, gdyż

⁵ R. Rorty, *Kariera pragmatysty*, w: U. Eco, *Interpretacja i nadinterpretacja*, Kraków, 1996, s. 88.